

# Zuchwały chłopiec

Dawno temu był sobie stary poeta, jeden z tych starych, poczciwych poetów. Pewnego popołudnia był w domu, a na dworze szalała straszliwa burza. Deszcz siąpił niemiłosiernie, gdy stary poeta siedział wygodnie w kącie, tuż przy kominie, w którym ogień trzaskał wesoło i piekły się jabłka.

„Na ludziach przebywających na dworze nie zostanie nawet sucha nitka” – myślał sobie. I kiedy tak deszcz padał, a wiatr uderzał w okiennice, usłyszał niespodziewanie dziecięcy głos dochodzący z zewnątrz:

– Och, proszę! Otwórz drzwi! Jestem cały przemoknięty i bardzo mi zimno.

„Biedne stworzenie” – pomyślał stary poeta, wstał i poszedł otworzyć.

Jego oczom ukazał się mały chłopiec, zupełnie nagi. Woda spływała mu z pięknych, kręconych włosów. Cały trząś się z zimna i, gdyby nie został wpuszczony do środka, na pewno by umarł.

– Moje biedactwo! – rozczulił się poeta, ujmując go za rękę. – Wejdz i ogrzej się. Zaraz dam ci ciepłego wina i jabłek, bo takie z ciebie śliczne dziecko.

I rzeczywiście, chłopiec był śliczny. Jego oczy błyszcząły jak gwiazdy i, chociaż woda spływała mu z włosów, nadal układały się one w piękne loki. Mimo że trząś się na całym ciele i był bardzo blady, wyglądał jak mały aniołek. Wspaniały łuk, który miał ze sobą, zniszczyła wichura, a kolory strzał wyblakły pod wpływem deszczu.

Stary człowiek usiadł przy ogniu i, biorąc chłopca na kolana, zaczął osuszać mu włosy i ogrzewać jego dłonie własnymi. Potem przygotował wspaniałe i bardzo pikantne grzane wino, które sprawiło, że chłopiec ożywił się trochę. Jego policzki zaróżowiły się i zaczął tańczyć dookoła poety.

– Jesteś nader wesołym chłopcem – stwierdził stary człowiek. – Powiedz, jak masz na imię?

– Zwą mnie Kupidynem – odparł chłopiec zdziwiony. – Czy naprawdę mnie nie znasz? Tutaj mam łuk, z którego strzelam. O, spójrz, pogoda się poprawia i księżyc znowu jasno świeci.

– Ale twój łuk jest zniszczony – zauważył poeta.

– Niedobrze – zmartwił się chłopiec i zaczął oglądać łuk. – Może nie jest aż tak źle? Wysechł

już niemal całkowicie i wcale nie wydaje się uszkodzony. Cięciwa też chyba działa. Muszę go tylko wypróbować.

To mówiąc, naciągnął cięciwę, wymierzył i strzelił staremu poecie prosto w serce.

– Widzisz! – zawołał. – Mój łuk wcale nie jest zniszczony!

A potem zaśmiał się jeszcze z żartu i uciekł.

Oj, nieładnie zachował się chłopiec, strzelając w serce człowiekowi, który był dla niego tak dobry, zaprosił go do domu podczas burzy, poczęstował pysznym winem i najlepszym jabłkiem. Stary człowiek leżał teraz na podłodze i płakał. Naprawdę został trafiony w serce.

– Ach! – zawodził. – Co za okropny chłopiec z tego Kupidyna. Opowiem o tym, co zrobił, wszystkim grzecznym dzieciom, tak by nie bawiły się z nim, bo i je zechce skrzywdzić.

No i dobre dzieci, chłopcy i dziewczęta, którym poeta opowiedział o postępkach Kupidyna, wydawały się być przygotowane na przyjęcie tego niegodziwego strzelca, lecz on zwodził je dokładnie w ten sam sposób, co starego człowieka. Gdy tylko uczniowie wychodzą z klas, on idzie obok nich ubrany w czarny płaszcz i niesie książkę pod pachą. Nie mogą go zatem rozpoznać. A kiedy ujmują go za rękę, wierząc, że jest jednym z nich, strzela prosto w ich serca. Gdy dziewczęta wychodzą z niedzielnych nabożeństw, też jest pomiędzy nimi.

Właściwie zawsze gdzieś się kryje. W teatrach zajmuje miejsca na olbrzymich żyrandolach i świeci, tak że ludzie sądzą, iż to tylko jedna z wielu lamp. Lecz bardzo szybko przekonują się o swoim błędzie.

Spaceruje także w ogrodach królewskich i na promenadach. Tak właśnie! Kiedyś strzelił też prosto w serca twojej mamy i twojego taty. Zapytaj ich, a zobaczysz, co powiedzą.

Och! Bardzo niegrzeczny chłopiec z tego Kupidyna – staraj się trzymać od niego z daleka. Pomyśl tylko. I twoją babcie ugodził strzałą, choć było to wiele lat temu. Rana zagoiła się już dawno, lecz takich rzeczy nie da się zapomnieć.

Teraz już wiecie, co za okropny chłopiec z tego Kupidyna.

